

PROJEKT:  
ŻYCIE

Michał Kociołek ma 31 lat. Pięć lat temu zdiagnozowano u niego nowotwór w zaawansowanym stadium. Choroba zmieniła całe jego życie. Na lepsze.

MICHAŁ KOCIOŁEK

PROJEKT:  
ŻYCIE

NIE ZATRZYMUJ SIĘ

Opracowanie: Julia Kalęba

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2017

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus  
Redakcja: Ilona Klimek, Marcelina Olszewska  
Korekta: Katarzyna Onderka  
Autor zdjęć: Paweł Cabała  
Projekt okładki: Izabella Marcinowska  
fot. © Shutterstock.com  
Skład: Monika Stojek

ISBN 978-83-277-1347-6

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260  
www.wydawnictwowam.pl

druk: Drukarnia Dziełowa Katarzyna • Wrocław

Publikację wydrukowano na papierze Ibook WHITE 70/1,6  
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

**N**ie spodziewałem się tego. Nie spodziewałem się niczego, co mnie spotkało. I to jest w życiu piękne, że nie wiemy, co niesie nam nadchodzący dzień.

W 2008 roku byłem młodym kierowcą zawodowym, tuż po kursie, który uprawniał mnie do wykonywania zawodu. Jediną rzeczą, o której mogłem wtedy marzyć, była kierownica. To mogła być kierownica dużej ciężarówki z naczepą, ale nie musiała. Chciałem próbować, brać z życia to, co mi daje i w końcu przemierzać długie trasy. Udawało się. Dostałem jedną pracę, potem drugą. Wszystko szło zgodnie z planem. Zdobywałem coraz więcej doświadczenia i poznawałem ludzi, którzy zarażali mnie swoją pasją. I nawet gdy potem traaciłem tę pracę, zostawał zapal. Bywały gorsze chwile, których nie wspominam dobrze. Wątpiłem. Płakałem, by potem znów cieszyć się życiem zza kierownicy samochodu.

Rak dopadł mnie w trasie. Zaczęło się od ataku padaczki. Traciłem zdrowie i szanse na przeżycie, wypadały mi włosy. Wkrótce do

pakietu zostawionych rzeczy dołączyło prawo jazdy. W ciągu kilku miesięcy leżałem w dwóch szpitalach, przeszedłem operację guza mózgu, przetrwałem czterdzieści dwa dni radioterapii i chemioterapię przez kolejne sześć miesięcy po opuszczeniu szpitalnych sal. Bolało? Nie zapomnę bólu kolan uginających się pod ciężarem mojego ciała.

Na początku lekarze nie dawali mi szans. Takie przypadki jak ja rokują raczej słabo. Ale ciało, choć było słabe, obudziło we mnie ducha walki. Praktykowałem upadki i wzloty. Tak na zmianę.

Kilka lat temu, nie wiedząc zupełnie, co przyniesie mi nadchodząca godzina, wybrałem się na wykład o zasadach bezpieczeństwa i higieny pracy. Było to w ramach studiów, na które zacząłem chodzić długo po skończeniu technikum, kursów zawodowych i pracy. Kiedy nie mogłem już zarabiać jako kierowca, myślałem o zajęciu się inżynierią produkcji, a do tego potrzebna była mi dodatkowa wiedza. Siedzieliśmy w dużej sali. Wykładowca opowiadał nam o zagrożeniach w pracy i sposobach radzenia sobie z nimi. Podniosłem rękę.

– Jadę ciężarówką. Co mam zrobić, jeśli zapali się opona w naczepie? Stać i gasić pożar

czy jechać dalej i doprowadzić do tego, by samoczynnie się wypaliła? – zapytałem.

Odpowiedział mi, żeby zatrzymać się i gasić pożar.

– A jeśli mam zbyt małą gaśnicę albo wiozę środki chemiczne?

Pamiętałem, czego uczyli mnie szefowie w pracy: jeśli jedziesz ciężarówką i opona zaczyna się palić, nie zatrzymuj się. Poczekaj, aż się wypali, a potem ją wymień. W przeciwnym razie ogień może dostać się wyżej i zapalić towar, który wybuchnie. Nigdy nie wiesz, czy uda ci się ją od razu ugasić.

– No dobrze, więc trzeba jechać – odpowiedział prowadzący.

Teoria różni się od praktyki tym, że nie zawsze znajduje potwierdzenie w życiu. To, co przedstawiłem w książce, nie jest wiedzą. To moje doświadczenie. Każdą opisaną chwilę przeżyłem na własnej skórze. Mieszkałem w pokoju starego domu kolejowego i w sali szpitalnej. Poznawałem ludzi, którzy walczyli tak jak ja, i tych, którzy za wcześnie chcieli się poddać, widziałem lampy do naświetleń oraz siebie – łysego olbrzyma w lustrze.

Nie spodziewałem się niczego. Gdy trzeba było, po prostu walczyłem. „Jeśli już masz

upaść, to po to żeby odbić się od dna” – mówiłem najpierw sobie, potem też innym.

W szpitalu spotkałem kobietę, która miała nowotwór złośliwy czwartego stopnia. Opowiedziała mi, że po jednej operacji guz pojawił się ponownie. Była kompletnie załamana. Mówiła, że nie widzi dla siebie żadnej nadziei, nie ma siły walczyć i że się poddaje. Sam czekałem na chemię i byłem niepewny tego, co się wydarzy. Opowiedziałem jej o sobie. Zaczęliśmy rozmawiać – o chorobie, walce i życiu. I tamta kobieta uśmiechnęła się.

---

Jeśli już masz upaść, to po to żeby odbić się od dna.

---

Zawsze byłem gadułą, ale wtedy odnalazłem sens w opowiadaniu. Każde doświadczenie czegoś nas uczy. Możesz się tym z kimś podzielić albo schować to w sobie. Postanowiłem napisać o wszystkim, co wydarzyło się w moim życiu, bo fakt, że mogę to robić, jest dowodem, że warto walczyć do końca. I nigdy nie rezygnować ze swoich marzeń, pragnień, zdrowia i siebie.



— 1 —

NIEWAŻNE, OD CZEGO  
ZACZYNASZ



**N**auczycielka w drugiej klasie gimnazjum powiedziała mi: „Michał, ty możesz zrobić wszystko, żeby się nie uczyć”. Ale mnie w głowie utkwiła tylko pierwsza część zdania.

Nigdy nie byłem dobrym uczniem. Zamiast lekcji przyrody wolałem spacerować po lesie, zamiast historii – gry komputerowe, których akcja toczyła się w późnym średniowieczu, a jedynymi książkami, jakie czytałem z przyjemnością, były historie milionerów. Koledzy śmiali się, gdy zamiast problematyki dramatu *Balladyna* Juliusza Słowackiego na jednej z lekcji języka polskiego mogłem streścić życiorys Steve’a Jobsa. A mnie po prostu fascynowały historie ludzi, którzy osiągnęli sukces, zdobywali swój cel, złote medale i fortunę. Ludzi, którzy robili światową karierę, zaczynając tak jak każdy z nas. I dzięki wytrwałej pracy, zaradności oraz kreatywnemu myśleniu otrzymali dokładnie to, o czym marzyli najbardziej.

Sam szczególnie kreatywny byłem dwa razy w roku szkolnym – najpierw przed zakończeniem pierwszego semestru, później tuż

przed wakacjami. Miałem tak słabe stopnie, że wychowawczyni zastanawiała się, czy w ogóle dostanę się do następnej klasy. Uruchamiałem wtedy wszystkie szare komórki i wymyślałem, co by tu zrobić, żeby zasłużyć na lepszą ocenę. I tak w dwa tygodnie opracowywałem referaty o Mikołaju Koperniku, nadrabiałem klasykę polskiej literatury, pisałem sprawdziany, towarzyszyłem nauczycielom w przygotowaniach do zakończenia roku i biegałem wszędzie tam, gdzie tylko potrzebowali dodatkowych rąk do pomocy. Jeśli coś trzeba było zrobić, Michał był pierwszy. Dzięki temu zobaczyłem, że nawet z najtrudniejszej sytuacji można wybrnąć. Nieważne, jak trudno jest na początku. Liczy się efekt, który chcesz uzyskać. Szkoła nauczyła mnie kreatywności, którą wykorzystuję do dziś. Kiedy włącza się pomarańczowe światło, działam. Szukam rozwiązania, próbuję, negocjuję. Wtedy to mnie ratowało. A potem wracałem do Michaela Jordana, Walta Disneya i Beatlesów.

Nie mogłem uwierzyć w to, że kiedy John Lennon, Paul McCartney, George Harrison oraz Ringo Starr pojechali w sylwestra 1961 roku na przesłuchanie do jednej z największych brytyjskich wytwórni płytowych, ta

nie chciała podpisać z nimi kontraktu. Choć po latach uznano to za największą w historii pomyłkę producentów muzycznych, wtedy artyści musieli szukać dalej. Nie poddali się i po niewielkich zmianach w zespole spróbowali znowu. Tym razem udało się. Podpisali kontrakt z EMI, jeszcze większą od poprzedniej firmą muzyczną. I tak Beatlesi stali się jednym z najsłynniejszych zespołów rockowych.

---

Nieważne, od czego zaczynasz, w jakim wieku, ile masz pieniędzy ani gdzie mieszkasz. Istotne jest, dokąd zmierzasz i co chcesz w życiu osiągnąć.

---

Biografie, które czytałem, i filmy, jakie oglądałem w każdej wolnej chwili, pomogły mi dojść do wniosku: nieważne, od czego zaczynasz, w jakim wieku, ile masz pieniędzy ani gdzie mieszkasz. Istotne jest, dokąd zmierzasz i co chcesz w życiu osiągnąć.

Nie trzeba urodzić się w Nowym Jorku, żeby móc zatańczyć na Broadwayu. Udaje się to osobom, które do najbliższej dostępnej sali gimnastycznej musiały chodzić paręnaście

kilometrów. I nie trzeba studiować na Uniwersytecie Harvarda, żeby zostać dobrym naukowcem. Milionerami nie są tylko te osoby, które urodziły się w zamożnych rodzinach, a bohaterzy to nie ci, których nazwiska zna cały świat. Tacy ludzie są wśród nas.

Kiedy w Dzień Papieski w kościołach zbierane są datki na zdolną, ale ubogą młodzież, zawsze myślę o tych, którzy osiągnęli coś wielkiego, zaczynając od zera. Lubię ludzi, którzy lubią robić na przekór. I tak na przykład na przekór biedzie idą na studia, zdobywają stypendia i zakładają własną firmę, która zaczyna dobrze prosperować. Poświęcają się temu i zdobywają więcej, niż sami mogli się spodziewać. Albo ci, którzy na przekór opiniom innych zaczynają wędkować albo uczą się jazdy na motocyklu. To są bohaterowie. A kiedy takie osoby spotykam, patrzę na nie i nabieram przekonania, że nieważne jest to, w jakim miejscu jesteśmy teraz, ale to, gdzie chcemy dotrzeć.

Odkąd pamiętam, chciałem jeździć samochodami. Chyba każdy chłopiec przechodzi w życiu taki okres, kiedy żadna inna zabawka niż auto nie wchodzi w grę. Są emocjonujące wyścigi, długie korki i trasy na każdym

wolnym metrze podłogi. Ale u mnie to było tak na poważnie. Długo potem, mając już przynajmniej piętnaście lat, postanowiłem zostać kierowcą zawodowym. Jeszcze nie wiedziałem, jak to zrobię, ale już byłem pewien, czego chcę od życia. Na razie jednak, tak samo jak pełnoletności, wyczekiwałem wakacji. W lecie, kiedy nie było już szkoły, mogłem towarzyszyć mojemu tacie na wszystkich tych trasach, które omijały mnie od września do czerwca. Dźwięk zabieranych ze stołu kluczyków do samochodu wabił mnie tak jak kota przyciąga szmer otwieranej lodówki.

Nikt nigdy nie namawiał mnie do wyboru konkretnego profilu szkoły średniej – a wybrałem technikum samochodowe. Tym bardziej nikt nie mówił, żebym spędzał godziny za kierownicą, bo to przecież takie ciekawe i przyjemne – a jednak pierwszą rzeczą, jaką chciałem zrobić po skończeniu osiemnastu lat, było prawo jazdy. Kiedy dowiedziałem się, że jest możliwość połączenia pobytu w wojsku z kursem dla kierowcy zawodowego, nie wahałem się ani chwili.

Z mojego domu do Przasnysza jest czterysta sześćdziesiąt kilometrów. To tam znajduje się jednostka macierzysta polskiego oddziału

wojskowego rozpoznania radioelektrycznego. Wylądowałem w nim w lutym 2007 roku. Dosłownie, wylądowałem.

Na miejsce zawiózł mnie znajomy, który własnym autem ciężarowym robił kurs w tamte strony. Podjechaliśmy w wyznaczone miejsce, podziękowałem i wyskoczyłem z kabiny. Nie spodziewałem się, że tuż obok jest przydrożny rów, całkowicie zasypany śniegiem. Wskoczyłem i... utknąłem. Zakopałem się po pas, na nieszczęście, na oczach wszystkich tych, którzy na miejsce dotarli przede mną.

Więc początki w wojsku nie należały do najłatwiejszych. Kiedy jesteś tam całkiem nowy, musisz obserwować, uczyć się, jak możesz zachować się w sytuacjach, z którymi spotykasz się po raz pierwszy. Zasada, z którą przyszło mi się zmierzyć już na początku, brzmiała: jaki trafi ci się przydział, takie masz ubrania. Niejednokrotnie spałem w pidżamie, w której ledwo mogłem oddychać. Innym razem wyglądałem jak czteroletni chłopiec, który przebrał się w koszulę taty. Nie zawsze było tak pięknie, jak to sobie wyobrażałem. Po dwóch tygodniach trafiliśmy do Ostródy, gdzie miały zacząć się kursy prawa jazdy, na które czekałem każdego dnia. Wstawaliśmy



o 5:30 i, oprócz nauki, był też czas na sprzą-  
tanie i mycie toalet. A kiedy padało słowo  
„obierak”, każdy wiedział, co go czeka. Kilka  
godzin spędzonych nad dziesięcioma garami  
z ziemniakami, którymi po kilku godzinach  
żywiła się cała kompania. Wtedy zdarzało mi  
się narzekać i niecierpliwić. Dziś mówię so-  
bie: „Nieważne, jak beznadziejna jest sytuacja,  
w której zaczynasz, ważne, dokąd zmierzasz”.  
A ja czekałem na długie trasy za kierownicą  
ciężarówki, przebyte kilometry i nowe miejsca  
na mapie.

---

Droga do celu bywa dużo przyjemniejsza,  
a na pewno znacznie bardziej ekscytująca  
niż osiągnięty rezultat.

---

Czułem przy tym satysfakcję, tak jak  
to się dzieje, gdy zdobywa się szczyty. Dla  
mnie zostanie kierowcą zawodowym było  
pierwszym ośmiotysięcznikiem. W końcu  
przeszedłem do rezerwy. Trzy miesiące spę-  
dziłem w domu, szukając pracy, aż kolega  
z osiedla zgarnął mnie do firmy zajmują-  
cej się handlem lampami. Poczułem na wła-  
snej skórze, że droga do celu jest często dużo

przyjemniejsza, a na pewno znacznie bardziej ekscytująca niż osiągnięty rezultat.

Jechałem już siedem godzin. Słońce dopiero wschodziło i wszystko wkoło było rażąco pomarańczowe. W radiu szła audycja po chorwacku, z której mogłem domyślić się jedynie pojedynczych słów. Ale i tak wydawało mi się, że spikerka mówi do mnie: „Brawo, Michał, właśnie jeździsz ciężarówką po międzynarodowych trasach, tak jak chciałeś”.

Nie szukaj ograniczeń na siłę. Początki zawsze są trudne. Kiedy muszę wyjść im naprzeciw, myślę o Michaelu Jordanie, który w szkole średniej nie dostał się do drużyny koszykarskiej i dopiero w następnej klasie wystąpił w szkolnym zespole na pozycji skrzydłowego.

---

Wierzę, że nie trzeba urodzić się w Nowym Jorku, żeby zatańczyć na Broadwayu. Możesz pokonać kompleksy i wewnętrzne bariery i podążać za marzeniami.

---

A tak już jest z nami, że kiedy spełnimy jedno marzenie, pojawia się kolejne. Kolega śmiał się ze mnie, gdy powiedziałem mu, że

teraz chciałbym zatrzasnąć drzwi monster trucka i przejechać nim trasę, na której nie dają sobie rady żadne inne auta. A ja znowu myślę o tym tak na poważnie. Na razie jednak choroba zmusiła mnie do oddania prawa jazdy. Więc jak to zrobię? Jeszcze nie wiem. Ale wierzę, że nie trzeba urodzić się w Nowym Jorku, żeby zatańczyć na Broadwayu. Możesz pokonać kompleksy i wewnętrzne bariery i podążać za marzeniami.

W 2011 roku świat usłyszał o Sushil Kumarze, dwudziestosiedmioletnim mieszkańcu Bihar, jednego z najbiedniejszych stanów Indii, który jako pierwszy w indyjskiej wersji *Milionerów* wygrał milion dolarów. Skromny operator komputera i nauczyciel spróbował swoich sił w popularnym teleturnieju i odpowiedział na wszystkie trzynaście pytań.

A ty jak zamierzasz zacząć?